

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 19 KWIETNIA.

— DODATEK DO KORRESPONDENTA. —

ROKU 1837.

EL HADSI ABD-EL-KADER

BEN MAHIDDIN *)

Wypadki wojenne, zasłałe w prowincyi Oran, wprowadzają znowu na scenę bojową męża, który przez ostatnie zdarzenia w prowincyi Konstantyny prawie już został zapomniany, a przecież jest on zjawiskiem nieskończenie wagi godniejszym, a niżeli słynny Achmed Bej. Ostatni jest to Turek, waleczny, okrutny i fanatyczny, ale zresztą nie posiada jak tylko zwyczajne przymioty ludu swego i reprezentuje dawny turecki system okropności i tyranii. Abdel-Kader zaś, jako potomek z krwi arabskiej, jako syn długo ciemionego ludu, przepowiada odrodzenie się arabskiej potęgi, i dla tego wzbudza większe zajęcie i podziw, a niżeli ów dziki dowódca turecki. Tak jeńcy francuzcy, którzy znajdowali się w mocy Abder-Kadera, jako też inni Europejczycy, którzy w korzystniejszym położeniu mieli poznania go sposobność, wystawiają jednozgodnemi ustami świetne jego przymioty, jego osobistość. Dotychczasowa historia tego nadzwyczajnego męża podwyższyć tylko może zajęcie, jakie w czytającej wzbudza publiczności.

Abdel-Kader był najmłodszym z czterech synów Sidi-Mahiddina, sławnego Marabuta, który na zachodnie pokolenia Barbaryi wielki wpływ wywierał. Miasto Maskara, sprykrzywszy sobie bezrząd, chciało w roku 1832 Sidi Mahiddina mianować Emirem swoim; ale podeszły starzec, szanując wiek swój, nie przyjął tej godności, zwracając wszakże uwagę mieszkańców na swego najmłodszego syna, Abdel-Kadera, który w ówczas, 24letni młodzieniec, spokojnie samotne wiodł życie w Guetna, pustelni rodzica swego, i o którego bycie zaledwie ziomkowie jego wiedzieli. Guetna leży w krainie Hachems, nieopodal od Maskary, w wąwozie Atlasu. Okolice jej są powabne i malownicze. Groby przodków Mahiddina, którzy wszyscy byli Marabutami, wznoszą białe szczyty swoje obok zieloności drzew kaktusowych, szmer spadających z gór strumyków, połączone z śpiewem ptaków, tworzy muzykę samotności; gwiazdy pięknie świecą w owych południowych strefach: zgoła wszystko wzywa tam do rozmyślenia i spokojności duszy. W temto cichem, naturalnem ustroniu wzrósł młody Arab na wielkiego męża, lubo w ten czas jeszcze może nawet nie marzył o przyszłej swojej roli. Już w pierwszych młodości latach spostrzegł ojciec rzadkie jego zdolności, jemu też całą swoją poświęcił miłość, zaniedbawszy innych synów.

Sidi-Mahiddin, gdy mu mieszkańcy Maskary godność Emira ofiarowali, opowiedział im następującą przygodę, która na zabobnym ludzie wielkie

(*) El Hadszi jest przydomek, nadawany wszystkim tym Murulmanom, którzy odbyli pielgrzymkę do Mekki, znaczy toż samo co Pielgrzym. — Ben Mahiddin znaczy: Syn (czyli potomek) Mahiddina.

sprawiła wyrażenie. W czasie pielgrzymki, odprawianej z najstarszym synem i Abdel-Kaderem do Mekki, przechadzał się raz u jednego z pierwszych po okolicy świętego miasta. Wtem zbliżył się do niego stary Derwisz z śnieżną brodą i obliczem proroczym, podając mu trzy bardzo piękne jabłka, i rzekł: »To pierwsze dla ciebie, to drugie dla tego tu syna, a trzecie dla Sultana« — »A któż jest tym Sultaniem?« zapytał Sidi-Mahiddin. — »Oto syn twój, któregoś w domu zostawił«; odpowiedział stary Derwisz i znikł. — Sidi-Mahiddin już go więcej nie widział. W tę małą anekdotę, którą sobie zapewne przebiegły Marabut wymyślił, wierzą krajowcy jak w artykuł swego koranu, i ona-to przyczyniła się nie mało do postanowienia mieszkańców Maskary, uznania syna Mahiddina naczelnikiem swoim. Prócz tego postanowienie to wzmocnione jeszcze zostało oświadczeniem innego Marabuta, który przysięgał się, że ukazał mu się Anioł Gabryjel i oznajmił mu wolę Allaha, ażeby Abdel-Kader nad wiernymi panował. Rzeczywiście Allah i Anioł Gabryjel nie mogli lepszego zrobić wyboru.

W maju 1833 r. pierwszy raz ukazał się młody Abdel-Kader na placu boju, gdy, w towarzystwie starego ojca swego, podprowadził kilka tysięcy Beduinów pod mury Oranu. Miasto to od niedawnego dopiero czasu zostawało wówczas w mocy Francuzów. Arabowie uderzyli na nie d. 3 i 4 maja z odwagą, która zachwiała przemagających prawie co do liczby obrońców. Atoli działa rozszerzały wówczas jeszcze okropną trwogę pomiędzy krajowcami, kilka wystrzałów zmusiło ich do prędkiej ucieczki, i tylko młody Emir harcował na rumaku wpośród strzałów i żartami witał przelatujące około siebie kule. Francuzi z zadumieniem spoglądali z bastyonów swoich na jedynego śmiałego jeźdźcę, którego grom paszczy ognistych nie zdołał przerazić. Abdel Kader robił sobie tę odważną igraszkę, częścią dla odjęcia Arabom trwogi przed działami, częścią dla coraz większego umocnienia w nich wiary w swoje wielkie przeznaczenie. Jednakże usiłowania jego przeciw Oranowi były daremnymi, a widząc, że przedsięwzięcie jego na nie się nie przydało, d. 9 maja znikł z placu bitwy. D. 10 listopada

tegoż roku zjawił się znowu pod Oranem ze znaczniejszymi siłami i stoczył walkę z Jenerałem Boyer. Arabowie zostali odparci, ale potykali się z walecznością, jakiej w nich jeszcze nigdy Francuzi nie spostrzegli.

Wkrótce potem Jrań Desmicheels, otrzymawszy dowództwo w prowincyi Oranu, wyruszył ku obozowi Abdél Kadera, rozbitego o 3 godzin drogi od miasta, ale nie śmiał nań uderzyć, kazał tylko na wierzchołku wzgórza, panującego nad równiną *Drzew figowych* (Utha-el-Kerma), wybudować strażnicę, któraby opierała się napadom Emira. Ten jednakże nie przestawał z lekką jazdą swoją przestraszać okolice Oranu. Zakres władzy swojej rozszerzyć chciał potem i na inne miejsca, i w tym celu opasał miasto Arzew, które Francuzi odebrali mu dopiero w lipcu 1833 r. Abdel-Kader zmusił wówczas wszystkich mieszkańców do opuszczenia miasta tego i rozdzielił ich pomiędzy Arabów równiny Ceirat. Następnie z wojskiem swoim regularnym, liczącem 500 ludzi, wyruszył przeciw nierównie ważniejszemu miastu Tlemzen, gdzie podówczas zupełnie panował bezrząd. Turcy i Kuluglowie obsadzili byli cytadellę, i z Maurami, resztę miasta zajmującymi, w ciągłych zostawali zatargach. Ben Nuna, naczelnik Maurów, za zjawieniem się Abdél Kadera, sposobił się do oporu, ale wnet do ucieczki zmuszony został, gdyż i Kuluglowie ze strony cytadelli uderzyli nań równocześnie. Poczem Tlemzen poddało się Emirowi, który Kaidem jego mianował Sidi Hamadego, Maura wiele wpływu posiadającego. Cytadella atoli nie otworzyła mu bram swoich i od Kulugów otrzymał tylko zapewnienie, że zaniechają wszelkich przeciwko niemu kroków nieprzyjacielskich.

Podczas odwrotu swego z Tlemzen do Maskary, dowiedział się Abdel-Kader o zgonie swego starego ojca, który, jak wieść niesie, otruty został przez ajenta Ben Nuny, naczelnika Maurów. Wiadomość ta zasmuciła mocno młodego Emira. Na grobie Sidi-Mahiddina w Guetna kazał wspaniałą wystawić świątynię, a Arabowie uczcili swego ukochanego Marabuta z tą rzadką uroczystością żalobną i dziwnymi obrzędami, jakie napotykamy niekiedy

w okolicy Algieru przy obchodach pogrzebowych o-wych świętych pustelników.) Abdel-Kader postanowił zaraz wojennem i przedsięwzięciami zagłuszyć boleść swoją. W sierpniu 1833 obległ Mostagenem. Arabowie jego usiłowali kilkakroć wdrapać się na mury tego miasta, ale z wielką stratą przez 66ty pułk odparci zostali. Na często powtarzane wezwania Jła Desmichels, aby się poddał Królowi Francuzów, odpowiedział Abdel-Kader z dumną otuchą: «Francuzi chcą nad krajem panować, a nie odważą się wyjść za mury miast swoich. Oczekuję Jła między Maskarą i Oranem, gdzie okaże się, komu panowanie przynależy.» Po takowem wezwaniu Jła Desmichels przedsięwziął rozpoznanie w głąb kraju. Kilka dowarów arabskich przy tej sposobności otoczono, a pozostałych mieszkańców, po większej części nieudolnych starców i dzieci, po barbarzyńsku wymordowano. Wkrótce atoli zjawił się Francuzom mściciel, niestrudzony syn Mahiddina, który z chmurą arabskich jeźdźców na kolumny ich napadał. Ale cóż podołają najsmielsze usiłowania takich hord dzikich przeciw regularnej taktyce wojsk europejskich? Lekka polowa artylerya zadała Arabom okropną stratę i ze wszystkich stanowisk ich wyparła. Wszakże to przedsięwzięcie Emira zakończyło się porządnym, jak zawsze, odwrotem po za mury Oranu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LITERATURA.

W Serbskim Białogrodzie wyszedł serbski Noworocznik na rok 1837, pod nazwą: *Urania* (str. 285). Do ciekawszych jego artykułów należy powieść: *Krystyna Mylordowa*, napisana przez Annę Jefremównę Obrenowiczównę, szesnastoletnią córkę Jefrema Teodorowicza Obrenowicza, Jenerała Majora i Kawalera tureckiego orderu, rodzonnego brata Księcia serbskiego Miłosza. Z poety wyszczególniają się twory Antuna Mihanowicza z Petropola, Ces. Kr. austryjackiego Konsula w Księztwie Serbskiem, mieszkającego w Serbskim Białogrodzie, i Szymona Milutynowicza, pierwszego serbskiego poety. Przy tytule dołączony jest wi-

zerunek N. Ces. Rosyjskiego Mikołaja, a w końcu znajduje się spis przedpłacicieli, na których ciele umieszczony turecki Pasza Białogrodu (którego i uję wyrażone pismem tureckiem). Jestto zjawisko ze wszęch miar godne uwagi.

Agdota z życia Walter-Skotta.

Ciekawość małżonki Walter-Scotta była jednego razu bardzo na próbę wystawioną przez zjawienie się pewnego człowieka, który po same oczy owinięty płaszczem, co wieczór przybywał i wprowadzony zaraz do gabinetu jej męża, często bawił tam dłużej nad czas zwykły udawania się familii na spacerunek. Scott zapytywany o to od żony, dawał zbaczające odpowiedzi, co tak dalece wzniecało jej ciekawość, że wytrzymać już nie mogła. Pewnego wieczora, usłyszawszy dzwonek, będący znakiem, że nieznajomy miał się oddalić, mimo zakazu, weszła z tacą w rękę do gabinetu męża, i udała, jakoby przyszła panów, którzy tak długo z sobą bawili, poczęstować herbatą. Obcy, starzec ujmującej powierzchowności i ładnie ubrany, ukłonił się i przyjął podaną sobie herbatę, ale Scott, zmarszczywszy czoło, z niechęcią filiżankę odsunął. Po chwili oddalił się nieznajomy, a Walter-Scott otworzył okno, porwał za jego filiżankę i daleko cisnął ją na podwórze. Gdy Pani Scott uskarżała się na stratę tak drogiej porcelany, odrzekł jej małżonek: «Ciekawość twoją, kochana żono, przebaczę ci tym razem; ale jednak ukarana być musiałaś. Mogę dla interesów przyjmować u siebie niektóre osoby, lecz nie zawsze są one godnemi, by je za gości małżonka moja uważała. Ani moje, ani niczyje z mojej familii usta nie powinny dotykać się tej filiżanki, której się usta Pana Morraj de Broughton dotknęły! — Obcy ten, byłto ów zdrajca, który nieszczęśliwemu Karolowi Stuartowi (w ciągu ostatnich lat jego, około roku 1788) towarzyszył jako sekretarz i wiedział o zamachach pretendenta do odzyskania tronu; a który później, dla ocalenia życia i majątku, przeciw stronnikom swojego Pana, jako świadek wystąpił. Scott sprowadzał go do siebie, dla powzięcia od niego historycznych wiadomości, z których do swojego Wawerleja korzystał.

KOLOR OCZU.

Wielu twierdzenie to nasze dziwnem zdawać się będzie: że kolor oczu wywiera wpływ na moc ich wzroku. Lecz wistocie tak się rzecz ma i nie podpada wątpliwości, że mający ciemne lub czarne oczy, powinni to sobie brać do serca, iż takie oczy są słabsze i łatwiej cierpieniom nlegają, niżli błękitne lub siwe. Jasno-błękitne oczy mają zwykle najmocniejszy wzrok, a zaraz po nich następują siwe. Im jaśniejszą jest źrenica, tem większe i wytrwalsze natężenia oko wytrzymać jest w stanie.

WIEŻA W MALINES.

W mieście Malines zamierzają teraz dokończyć budowę sławnej tamecznej wieży, według planów przyjętych podczas jej założenia w 1452 roku.— Miano podówczas zakończyć ją strzałą z połączanej miedzi, któraby zwiększyła jej wysokość więcej niż o $\frac{1}{3}$. Że zaś terazniejsza jej wysokość wynosi stóp 350, przeto, postawienie strzały, podniosłoby ją do stóp 466; i wtedy miasto Malines posiadałoby najwyższy na całym świecie pomnik, gdyż wielka piramida egypaska ma tylko 440 stóp wysokości. Strzała, o której mowa, ma być wykonaną już ze złoczonej miedzi, lecz z ozdób żelaznych, utwierdzonych na drewnianem wiązaniu. Pomimo tę zmianę, uskutecznienie tego projektu kosztować może około miliona franków, i trzeba będzie 10 lat na jego dokończenie.

Pijacy członkami towarzystwa wstrzemięźliwości.

Donoszą z Neufahrwasser pod Gdańskiem, że ludzie przybywających tam angielskich okrętów, są członkami londyńskiego towarzystwa wstrzemięźliwości, a jednakże, z małym tylko wyjątkiem, wypadają często potrzeba wydalac ich ze sklepów gorzałczanych, gdzie zwykli mocno się upijać (*). Gdy zapytywano w tej mierze jednego z Kapi-

(*) Wydarzyło się, że dwóch przyszedłszy do szynku żądali, aby im dano wódki w filiżankach. Zapytani: dla czego nie w kieliszkach? odrzekli: ponieważ obo- wiązaliśmy się, nie pić ani kieliszka wódki.

tanów okrętowych tego narodu i dziwiono się, jakim sposobem podobni pijacy mogą być członkami tak zacnego stowarzyszenia, odpowiedział tenże, iż nie można tych prawideł rozciągać do zagranicy, lecz obowiązują one w domu tylko i w podróży podczas żeglugi. W domu dlatego, że droga jest wódka, a jej używanie uboży ludzi; w trakcie żeglugi zaś dla tego, że majątkowie nie pijąc, dokładniej obowiązki swoje wypełniają (*).

«O własnem poruszeniu systemu słonecznego, wy- prowadzonym z własnych poruszeń gwiazd.» Pod tym tytułem P. Argelander, Profesor Astronomii w Uniwersytecie Helsingfors, przesłał Petersburgskiej Akademii rozprawę największej wagi, owoc 10letniej pracy. Czego już Lalande się domyślał, i co już Herschel dowodził, istotne posuwanie się naszego słońca i całego systemu planet wraz z niem, to w owej rozprawie z zupełną pewnością jest do- wiedzione, i zarazem miejsce, dokąd to poruszenie (teraz) jest zwrócone, P. Argelander oznaczył z pewnością, która zostawia tylko domyślną pomyłkę około 3 stopni. Ten punkt ma 26° 50 prostego wzniesie- nia, i 31° 17' północnego zboczenia; i leży prawie w środku między dwiema gwiazdami w Herkulesie; ko- niecznym skutkiem tego poruszenia jest, że gwiaz- dy w tej stronie Nieba oddalają się, a przeciwnym kierunku zbliżają się do siebie, i że w ogólności wszystkie niezbyt oddalone gwiazdy muszą mieć po- ruszenie pozorne, przeciwne temu poruszeniu słońca.

S O N E T

Na Imieniny Ojca przez 15letnią Henrykę W....
napisany.

Jako kwiat wiosny na wdzięcznej dolinie,
Złotemi słońca promieniami odziany,
Z czułością zwraca doń pączek rumiany,
Lub gdy go chimurką przesłonięte minie,
Smuci się, mdleje, skłania się i ginie;
Tak my się cieszym, smucim na przemieszany,
W miarę jak na twem, Papo ukochany,
Obliczu, radość lub smutek zawinie.
Ta lekka chimurka, co sepi twe czoło,
I w naszych sercach bojaźń, trwogę nieci:
Czem słońce kwiatom, tem Ty dla twych dzieci.
Niechaj więc szczęście wraz z tobą wesolo,
Z równą świetnością, jak to pyszne koło,
Długo i trwale nam świeci!

(*) We wszystkim więc przebija się duch sekulacyi; trzeba albowiem wiedzieć, że opłata assekuracyjna od okrętów i ładunków, jest mniejsza, jeżeli właściciel dowiedzie, że majątkowie należą do towarzy- stwa wstrzemięźliwości.